

Odkłamać szlachectwo

Marcin Niewalda

Dla wielu to, co napiszę, będzie szokiem. Wielowarstwowe kłamstwa na temat stanu szlacheckiego były produkowane przez zaborców i wiele osób uznaje je dzisiaj wciąż za szczerą prawdę. Kłamstwa miały zniszczyć Rzeczpospolitą, jej tożsamość i strukturę. W szczególności zniszczyć kulturę kresową. Stawką było i jest obez władanie narodów tworzących dawną państwową wspólnotę, zabór mienia i wyzysk gospodarczy. Te kłamstwa, wciąż obecne, do dzisiaj pozwalają dawnym zaborcom czerpać niesprawiedliwe zyski z naszego kraju.

„Zacznijmy od podstaw. Kim był szlachcic polski – Sarmata? Warchołem? Kosmopolita? Dewotem? Wyzyskiwaczem? Krzewicielem kultury? W zasadzie żadne z tych określeń nie jest prawdziwe.”

Chociaż każde z tych słów może być niekiedy stosowne, to jednak żadne nie dotyka istoty tego, czym w Rzeczypospolitej było szlachectwo i jaki miało sens. A był to sens niemal całkowicie inny niż ten, do którego dążyła arystokracja Azji i innych krajów Europy. Szlachta polska to coś całkiem innego niż prezentują to europejskie podręczniki do historii.

Aby pokazać źródło kłamstw, zadajmy pytanie nie o samą szlachtę, lecz o dworki szlacheckie. Tak – celowo użyłem słowa 'dworki', aby pokazać, że nawet w tak prostym pytaniu tkwi już błąd. Błąd, który powoduje, że myślimy o dawnej Rzeczypospolitej w niewłaściwy sposób. Błąd, mający dalekosiężne konsekwencje aż do dzisiejszego poczucia tożsamości i wspólnoty. Prawidłowo, mówiąc o siedzibach ziemiańskich, powinno się używać słowa 'dwory'. (Pojęcie 'dworek' odnosi się tylko do willei stojącej na przedmieściach – takiej jak np. „Rydlówka” na dawnych przedmieściach Krakowa). Nie chodzi jednak tylko o samą nazwę, lecz o to, z czym te nazwy są związane. Mówiąc „dworek” z reguły dzielimy wieś na budynek bogatego właściciela oraz kurne chaty, w których klepano biedę. Rzeczywistość jednak wygląda całkowicie inaczej.

Słowo 'dwór' oznacza bowiem cały obszar dworski, na którym oprócz budynku mieszkalnego (zwykle dzielonego z szerszą rodziną, a nawet osobami niespokrewnionymi), oprócz zaplecza typowo gospodarczego – jak stajnie, wozownie, spichlerze z ziarnem na zasiewy w przyszłym roku – stały oficyny dworskie, czworaki, często młyn, karczma, kuźnia, kilka lub nawet kilkadziesiąt chat; wszystkie zamieszkałe i oznaczane w księgach metrykalnych numerem 1. Mieszkańcami tego obszaru oprócz rodziny właściciela lub dzierżawcy byli tzw. oficjaliści – czyli cały szereg wyższych pracowników, ekonomów czy leśniczych, a także rzemieślnicy, pracownicy folwarczni i gospodarscy wraz z rodzinami. Niekiedy grupa ta stanowiła połowę całej społeczności danej wsi. Sporo też było gracjalistów – czyli osób „na łasce” – np. kalekich lub starych. Mówiąc o dworach, mówimy więc o znacznej części społeczności lokalnych.

Spytajmy więc teraz, o kto czerpał zyski z działania takiego dworu? W takim typowym pytaniu tkwi błąd. Jeśli już przyjmujemy, że dwór był obszarem, a nie budynkiem, to zazwyczaj kojarzymy go z czymś podobnym do włości, w których pracowali niewolnicy na rzecz „pana”.

„Tymczasem w Rzeczypospolitej – inaczej niż na zachodzie Europy – dwory były to raczej instytucje przypominające dzisiejsze jednostki gminne. Ich właściciel był bowiem odpowiedzialny za cały szereg funkcji, które dzisiaj lokowane są w obrębie tzw. budżetówki.”

Nie tylko dbał o urządzenie obszaru dworskiego, podnoszenie warunków życia i pracy wszystkich mieszkających na obszarze dworu. Nie tylkołożył na drogi i mosty publiczne. Ponościł również odpowiedzialność za edukację, opiekę nad wdowami, sierotami, chorymi, za ochronę, dozór, bezpieczeństwo, przestrzeganie prawa, likwidację skutków nieszczęść itd.

Z reguły odbywało się to za pośrednictwem różnych fundacji klasztornych, prywatnych oddziałów straży czy towarzystw. Właściciel wydzielał grunt na budowę

kościół z zapleczem. Uposażał, a więc przeznaczał zyski z danego terenu na utrzymanie tego miejsca. Klasztor miał polecenie urzędnika i utrzymania szpitala, produkcji lekarstw, roztaczania opieki nad biednymi, urzędnika szkoły. (Mało kto wie, że już w średniowieczu w Polsce szkoły istniały niemal przy każdej parafii). Straż czy towarzystwo również wymagały takich „fundacji”, uposażenia w część dóbr. Przy większych majątkach w grę wchodziły jeszcze kwestie polityczne. Sam budynek pałacu nie był tylko mieszkaniem o 100 pokojach, lecz pełnił przede wszystkim różne funkcje oficjalne. Tak jak dzisiaj, odbywały się tam spotkania polityczne, gospodarcze, naukowe i artystyczne, organizowano wystawy, odbywały się sztuki i koncerty. Co więcej, wiele z nich było otwartych dla wszystkich zainteresowanych – również włościan. W pałacu utrzymywano odpowiedniki dzisiejszych bibliotek i muzeów.

Musimy także zdać sobie sprawę z różnic między sytuacją w Polsce i np. we Francji czy Anglii. Była to różnica głównie ilościowa, co niesło za sobą bardzo konkretne skutki. W bogatych krajach Europy i Azji arystokracja stanowiła 1-2% ludności. W Polsce stanu szlacheckiego było 10 razy więcej. Trochę matematyki: porównajmy sytuację ilościową. Gdy 1% posiada tyle samo, co pozostałe 99%, to arystokracja jest od poddanych bogatsza blisko 100 razy. Gdy 17% posiada tyle, co 83% – to zaledwie 5 razy więcej. Skala dysproporcji była więc na zachodzie niemal 20-krotnie większa niż w Rzeczypospolitej.

„Szlachcic polski był trochę bogatszy niż włościanin, podczas gdy różnica między chłopem francuskim a Wersalem była kosmiczna.”

W praktyce arystokracja Azji i Europy traktowała obywateli jak niewolników bez żadnych praw. Istniał tam notoryczny wyzysk i pogarda. Różnice ekonomiczne pociągały za sobą różnice społeczne, edukacyjne i kulturowe. Rozdział klas był nie do pokonania. W Rzeczypospolitej istniały dwie nieformalne klasy szlachty – jedna, wąska, arystokracji o aspiracjach europejskich, niezwykle bogatych właścicieli ogromnych obszarów, kosmopolitów zafascynowanych koneksjami z jeszcze bogatszymi arystokratami zachodu – oraz druga, szeroka grupa szlachty zwykłej, która była silnie związana z krajem i ludźmi tu mieszkającymi. Nie ma się co dziwić więc, że rewolucja francuska wybuchła właśnie tam, a nie w Polsce, a hasła mordowania panów nie znajdowały u nas długo odzewu.

A co z niewolnictwem pańszczyzny – czy ono nie istniało? I znowu mamy błąd już w pytaniu. Pańszczyzna nie była niewolnictwem lecz... podatkiem. Wyobraźmy sobie, że dzierżawimy od państwa dom z polem. Dzisiaj musimy zapłacić od tego czynsz – podatek. Jest to nieuczonne. Dawniej odbywało się to inaczej – w zamian za dzierżawę musieliśmy ów czynsz odpracować. Dzisiaj płacimy realne podatki – sięgające łącznie 40% całej naszej mocy produkcyjnej. Dawniej ową pańszczyznę ustalano na 1-3 dni pracy w tygodniu jednej dorosłej osoby z rodziny. (Ilość dni zależna od wielkości pola, a to zależało od wielkości rodziny i jej potrzeb).

„Jak się oblicza, pańszczyzna wynosiła praktycznie 4 razy mniej niż dzisiaj podatki. I nie jest to manipulacja liczbami, lecz fakt. Co więcej, był to podatek niezadłużający, w przeciwieństwie do tego, co ma miejsce obecnie.”

Ten idealny, roztaczany obraz nie był jednak tak nieskazitelny. Po pierwsze, jak wspomniałem wyżej, istniały duże latyfundia arystokracji – w której często jednak dochodziło do wyzysku, zniewalania i innych okrucieństw, i to one były przyczyną upadku Rzeczypospolitej. Po drugie, w grupie zwykłej szlachty też było trochę warcholów czy draństwa. Jednak w tej drugiej grupie osoby takie były rugowane ze stanu szlacheckiego lub przynajmniej nawracane poprzez presję kulturową i środowiskową. Fakt istnienia takich jednostek wykorzystywali obcy lub zaborcy i za pomocą różnych manipulacji doprowadzali do takich zjawisk jak bunt Chmielnickiego, rzeź galicyjska czy dyneburska. W szczególności Moskwa sprytnie wykorzystywała nastroje i judziła do odwetów i buntów. Kończyły się one – jak bunt na Dzikich Polach – poddaniem ziemi caratowi, gdzie nierówności między arystokracją i chłopstwem były jeszcze większe. Wyjęci spod prawa buntownicy, nauczeni mordować, zasilali szeregi okrutnych beskidników [rozbójników karpackich; przyp. red.] czy zwykłych zbójów.

Zostawmy jednak arystokratów jako przedstawicieli kosmopolityzmu europejskiego

i wróćmy do owej głównej części warstwy szlacheckiej na ziemiach Rzeczypospolitej oraz jej wyjątkowości. Wywodziła się ona ze stanu rycerskiego, mając rycerskie prawa za podstawę swojej kultury. Wśród nich na naczelnym miejscu były odpowiedzialność i... szlachetność. To dlatego nasi przodkowie uznali, że dobrze będzie oprzeć strukturę państwa na szlachcie. Skoro szlachcicem mógł zostać każdy, kto wykazał się praktycznie odpowiedzialnością i poświęceniem, był to dobry sprawdzian dla kogoś, kto miał się opiekować danym terenem i ludźmi nań żyjącymi. Pamiętajmy, że mówię teraz nie o hiperbogatych arystokratkach, lecz drobnych właścicielach, o dzierżawcach, o osobach pełniących różne funkcje społeczne - czyli o 90% szlachty polskiej. Mówię też o dwa razy większej społeczności oficjalistów - urzędników dóbr prywatnych. Razem daje to około 1/3 społeczeństwa zorganizowanego według zasad demokracji szlacheckiej - ustroju najbardziej zbliżonego do demokracji ateńskiej, gdzie przecież prawo głosu miało 25% społeczeństwa.

Ta zwykła szlachta składała się z rodzin przeróżnego pochodzenia. Były rody polskie, litewskie, rusińskie, tatarskie, wołoskie (Wołoszczyzna), białoruskie. Była też spora grupa rodzin, które zafascynowane Rzeczpospolitą osiadały tutaj - a więc włoskie (Italia), irlandzkie, węgierskie, niemieckie, żydowskie, francuskie.

„Wszystkie rody Rzeczypospolitej otrzymywały szlachectwo za długoletnią służbę (lub w drodze indygenatu), za wybitne poświęcenie na polu walki itp. Czyny te stanowiły dla rodzin powód do dumy, ale też zapewniały powtarzalność tej postawy w imię honoru rodziny.”

Tak więc szlachta, ta przeciętna, bliska mieszkańcom, stanowiąca do 15% społeczeństwa, wraz z grupą oficjalistów odpowiadała przede wszystkim za ziemię, produkcję, ochronę, opiekę, edukację, zdrowie, składała się też na projekty ogólnopaństwowe, takie jak armia czy innego typu służby. Możemy i powinniśmy myśleć o szlachcie jako o dobrych i szlachetnych zarządcach gmin. Tak uczciwie i odpowiedzialnie zachowywała się większość, dlatego Rzeczpospolita prosperowała dobrze, stanowiła potęgę i zapewniała dobrobyt. Dlatego też pojęcie „szlachetności” niesie dla nas pewne konkretne znaczenia. I dlatego właśnie z tej grupy wywodziła się przeważająca większość powstańców, a w II RP naukowców, wojskowych, członków służb - zdziesiątkowanych w Katyniu.

Gdy jednak doszło do zaborów, nowe władze musiały zrobić wszystko, aby po pierwsze tę dobrze prosperującą strukturę rozbić, po drugie obrzydzić reszcie. Dochodziło do szeregu manipulacji i niszczenia.

„Jednym z nich był mit sarmacki propagowany przez Austrię, w którym szlachcic polski był pijakiem i dewotem wyzyskującym chłopów przez pańszczyznę. Mit ten, bardzo niesprawiedliwy, powielali potem komuniści w czasach PRL-u, a także np. twórcy filmowi z Wajdą na czele.”

Do dzisiaj wielu z nas staje taki właśnie obraz przed oczami, gdy jest mowa o szlachcie. Jeśli widzimy romantycznego, zdewociałego prostaka w blaszanym czerepie, domagającego się od poddanych pieniędzy - to powielamy wszystkie kłamliwe manipulacje zaborców z ostatnich 240 lat. Niszczyciele Rzeczypospolitej robili wszystko, aby szlachtę patriotyczną wyrugować, zastąpić stare metody kształcenia „nowoczesnym” humanizmem, wprowadzali szlachtę ewangelicką dla rozbicia podstaw wiary, rozpijali naród, zsyłali na Sybir za powstania, zmuszali do emigracji, nagradzali lojalnych służbistów i nawet zezwalali im na wprowadzanie „prawa pierwszej nocy” na swoich terenach. Jeszcze gorzej postępowali komuniści na Kresach. Celowo wykorzystywali dwory czy kaplice do składowania chemikaliów (np. Witków Nowy), do uboju świń (Pawłów), na kołchozy (Jaśniszcze). Wiele niszczało - w szczególności z parkami, zapleczem, otoczeniem, urządzeniami gospodarczymi. Niestety proces ten trwa do dzisiaj.

W Rzeczypospolitej mogło być nawet 100 000 dworów i folwarków. Oblicza się, że do 1945 roku przetrwało 20 000. Obecnie pozostało ok. 2000. Znana jest ikonografia maksymalnie 5000. „Dokonaniem” ostatnich lat, zaraz za polską granicą na Ukrainie, jest zniszczenie terenu dworu w Walawce, należącego do wspaniałego patrioty, krzewiciela nauki i kultury Włodzimierza Dzieduszyckiego.

W czasie powstania styczniowego we dworze tym został zorganizowany szpital powstańczy. Obecnie znajduje się tam oczyszczalnia ścieków dla Sokala. Takich miejsc całkowicie zatartej kultury Rzeczypospolitej są tysiące.

Pomimo istnienia publikacji i portali zajmujących się zamkami i dworami, stale przetwarzana jest ta sama wiedza o drobnym wycinku dawnej historii dworów, skupiająca się przede wszystkim na właścicielach. Powstał jednak plan stworzenia portalu całkiem innego: serwisu, który pozwoli na odtwarzanie wiedzy zapomnianej. Zostaną na nim udostępnione mechanizmy pozwalające na określanie, na podstawie drobnych szczegółów, gdzie zostało zrobione dane zdjęcie z czyjejsz szuflady. Przede wszystkim unikalne będzie to, że dwory będą tam traktowane nie jako własność jednej rodziny, ale jako miejsce życia i pracy dziesiątków i setek osób. Już teraz gromadzona jest ta wiedza, zdjęcia, informacje o ludziach, powiązaniach rodzinnych, o zwyczajach danego miejsca.

„Będzie to potężny portal z wieloma możliwościami. Chcemy odkłamać historię. Chcemy pokazać jak ogromna część naszych przodków miała bezpośredni związek z dworami, jak ten świat wpływał na całą Rzeczpospolitą i jak do dzisiaj tkwi on w naszych przekonaniach o tym, co jest dobre i szlachetne. Chcemy z dworami powiązać wydarzenia rodzinne, zwyczaje, idee, a nawet przepisy kulinarne będące do dzisiaj dorobkiem naszej kultury i powodem do dumy.”

Niestety obecnie brak programów państwowych, w których taki program znalazłby formalną możliwość wsparcia. Dlatego jedyna nadzieja we wsparciu społecznym. Będzie ono przeznaczone na stworzenie mechanizmu cyfrowego odpowiedzialnego za wygląd i działanie portalu. Z dostępnej na nim wiedzy będą mogli korzystać wszyscy bezpłatnie, a każdy będzie mógł dodać to, co wie z przekazów rodzinnych, czy zamieścić zdjęcia z szuflad. Koszt serwisu dworów to 3000 zł. Koszt całego portalu, wszystkich baz danych – to 25 000 zł. Budowę można wesprzeć poprzez portal www.pomagam.pl/dwory, gdzie prowadzona jest zbiórka na ten cel. To wielkie i ważne zadanie. Twórcy ogromnie liczą na zaangażowanie społeczne – możemy znacznie zmienić świadomość Polaków!

Materiał przygotowała Fundacja „Genealogia Polaków”.

Artykuł Marcina Niewaldy pt. „Odkłamać szlachectwo” znajduje się na s. 6 kwietniowego „Kurier WNET” nr 58/2019